

Złap lato za rękę

Bezpowrotnie minęły dla mnie czasy, gdy lipiec i sierpień były miesiącami niepoliczalnych godzin spędzanych nad jeziorem. Życie towarzyskie kwitło, wiatr rozwiewał włosy i grał na wantach. Lato było okresem wyczekany, upagnionym.

Lato w wielkim mieście jest inne. Przede wszystkim w Łodzi paradoksalnie woda jest tematem mocno deficytowym. Nieliczne stawy, choć z roku na rok coraz czystsze, są mocno oblegane. Kolejkę na basenie warto zająć już przed siódmą rano tak, by uniknąć dzikich tłumów i wielkiego zgiełku. Fontanny pozostają w obiegu zamkniętym, korzystając zatem z przyjemnej ochłody można zapoznać się ze wszystkimi drobnoustrojami pozostawionymi tam przez poprzedników. To wszystko sprawia, że w mieście należy szukać alternatyw.

Na początek prowadzimy poszukiwania w naturze. Oglądamy drzewa, analizując ich korę, liście lub igły. Rozpoznajemy rośliny po listkach i kwiatach. Uczymy się nowych kolorów obserwując uważnie ptaki w parkach. Wreszcie wciąga nas świat robali, liczymy ich nogi, doceniamy twarde pancerze, słuchamy krzyków obrzydzenia na widok niektórych z nich. Uczymy nienawiści do komarów i ich swędzącym ukąszeń. Korzystamy z uroków kina letniego – również na terenie naszej Izby.

Po aktywnościach plenerowych przychodzi czas na biblioteki i ich bogatą ofertę warsztatową. Czas na muzea i poznawanie historii miasta i tego, co spowodowało, że jest tak wyjątkowe. Spotykamy na placach zabaw nowych ludzi, których chłód zawsze zatrzymywał w domach. Sprawdzamy ofertę półkolonii i testujemy, czy lepsze jest lepienie garnków, gimnastyka artystyczna czy próby zostania zdobywcą akwenów wodnych na żaglóweczkach w klasie Optymist. Zawieramy przyjaźnie na zawsze, które możliwe, że przeminą wraz z wakacjami, bo właśnie lato to czas wielkiej ulotności. Ulotnych relacji, ulotnych dmuchawców, ulotnego spokoju.

Ten spokój widzę też na opustoszałych korytarzach przychodni, w zmniejszonej ilości emocji w rejestracji i w tym, że w końcu mam czas, by omówić wszystkie zalecenia, bez pacjentów niecierpliwie przytupujących na korytarzu.

Na drogach miasta też jakby luźniej. Szczególnie dostrzegają różnice ci, którzy zamieszkują w pobliżu szkół i przedszkoli. Nagle podczas tych dwóch miesięcy w roku okazuje się, że chodnik służy do chodzenia, a nie do losowego porzucania aut – porzucania, bo często ciężko ten proces nazwać parkowaniem. Na dwa miesiące powracają w tych miejscach przepisy ruchu drogowego i szacunek dla norm współżycia

społecznego.

Patrząc na ten obraz, można by uznać, że lato to sielanka. Ludzie żyją wolnej, pogoda sprzyja aktywności i tylko złowroga klimatyzacja atakuje i powoduje infekcje. Tymczasem w tym wszystkim gubi się stabilność i rytm. Będąc małym człowiekiem, któremu ktoś, z bliżej nieznanych przyczyn, zamyka ukochane przedszkole lub szkołę, trzeba wykazać się wielką umiejętnością adaptacji. Każdy dzień to przygoda. Nie dziwi zatem, że na koniec sierpnia moja córka oświadcza, że „bez przedszkola nie ma życia” i odlicza dni do pierwszego września. Szczerze: ja chyba też, dwa miesiące przygód to już dość.

Tekst i zdjęcie: Katarzyna Czaplicka

Panaceum 9/2023